

TYGODNIK ZAKOPIAŃSKI.

Nr. 10. *Z dnia 30-go sierpnia 1903 r.*

Letnia stolica Polski.

III.

Mówiliśmy o przeszłości i teraźniejszości, spróbujmy teraz rzucić okiem w przyszłość Zakopanego.

Jest faktem niezbitym, iż Zakopane w czasie stosunkowo krótkim rozwinęło się nadzwyczajnie, stając się pierwszorzędnem uzdrowiskiem polskiem. Zasługę przypisać należy miejscowej Radzie gminnej i jej naczelnikowi, dr. Chramcowi, który sam będąc synem tutejszych gór, zrósł się z niemi i pokochał je. Od lat dwudziestu pracuje w Radzie gminnej, że zaś stanowisko wójta, które obecnie zajmuje, nie jest intrantną synekurą, najlepiej zaświadczy fakt, iż w roku 1902 dodać musiał z własnej kieszeni na wydatki, ze swym urzędem połączone, sumę 4.801 koron. (Patrz: „Sprawozdanie naczelnika Rady gminnej, gminy Zakopane za rok 1902“).

Sprawowanie rządów w Zakopanem połączone jest z wielkiemi trudnościami. Przedewszystkiem w łonie samej Rady istnieje rozdwojenie, podział na dwa stronnictwa, wzajemnie się zwalczające. Następstwem tego rozbicie, zamiast skupienia sił. W dodatku jedno z owych stronnictw, chcąc zyskać famę bojujących reformatorów, roznosi echa tej walki po wszystkich ziemiach Polski, nie bacząc, iż w ten sposób szkodzi własnemu gniazdu.

Powtóre, Zakopane jest dotąd tylko gminą wiejską, której siła podatkowa niezbyt jest wielka, na fundusz klimatyczny zaś nie zawsze liczyć można, o czem poniżej obszerniej pomówię. Społeczeństwo jednak, częścią nieświadome tego, częścią wprowadzane w błąd, wymaga od Zarządu gminy zbyt wiele. Gmina stara się i zabiega, aby rozwój Zakopanego — jak dotąd — szybkim postępował krokiem. W tym celu zaproszono panów: dra Józefa Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego, oraz radcę Józefa Michalczewskiego, którzy we wrześniu zeszłego roku zbadali miejscowe stosunki i w ten sposób wypowiedzieli się co do projektowanych inwestycji:

„Wodociągi są w Zakopanem inwestycją nieodzowną i najpilniejszą; funduszu gminnego użyć można tylko częściowo na ich pokrycie, bo głównie fundusz klimatyczny powinien być na ten cel użytym, a dodatków do podatków na pokrycie inwestycji podwyższać nie należy“.

W myśl słów tych, które wyjmuję z wyżej wspomnianego „Sprawozdania“ — przystąpiła Rada gminna do dzieła. Nie mając jednak potrzebnych funduszów, musiała najpierw postarać się o gwarancyę kraju dla mającej się zaciągnąć pożyczki 400.000 koron na owe inwestycje.

Inżynier Stanisław Horoszkiewicz opracował projekt wodociągu, aprobowany przez prof. Rychtera. Jest on obliczony na 20.000 ludności, czyli cyfrę, jaką Zakopane po wielu dopiero latach osięgnąć może. Wody dostarczać będą dwa źródła: jedno bijące w Kuźnicach, przy drodze na Kalatówki, — drugie źródło Czarnego potoku, przy drodze pod Reglami. Dla udogodnienia poboru wody dla tych, którzy nie będą mieli połączenia do domów, projektuje się 30 studni ulicznych i

116 hydrantów do skrapiania ulic i gaszenia ognia. Możliwem jest także, że woda z wodociągu używaną będzie do celów przemysłowych. Ogólny kosztorys opiewa na 314.000 Koron, czyli rozliczając na 20.000 głów, prawie po 16 Koron na głowę. Jest to dosyć drogo; przyczyną rzadkie zaludnienie, a wielka długość ulic i rur głównych.

Drugą inwestycją, leżącą w granicach możliwości, to jest taką, na jaką fundusze gminy pozwalają — jest zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego w Zakopanem. Ponieważ gmina nie mogłaby sama pokryć wszystkich kosztów (270.000 Koron); postarała się tedy, aby sprawę tę wzięło na siebie Towarzystwo udziałowe, w skład którego wchodzi sama w charakterze jednego z głównych akcjonarjuszy. Pierwsze kroki — jak słyszałem — już poczyniono. — Gmina projektuje dalej uregulowanie miejscowych potoków, których górskie rwące wody częściowo ujęto już w karby; dalej wytyczenie nowych ulic, jak przecznicy, łączącej Chramcówki z Krupówkami, — przedłużenie ulicy Sienkiewicza itd. itd.

Aby jednak to wszystko przeprowadzić, potrzeba mieć albo majątek, a tego gmina niema, albo też pewne źródło przyszłych dochodów, z których możnaby spłacić pożyczkę. Takiej również gmina wynaleść nie jest w stanie, gdyż do podatków bezpośrednich dopisuje już 50% dodatku na cele gminne. Więcej dopisywać nie może, co przyzna każdy, znający miejscowe stosunki, — co też wyrazili w orzeczeniu swojem p. p. Wereszczyński i Michalczewski. — Istnieje tylko jeden jedyny sposób, jedna rada, którą podali też ci panowie: Użyć funduszu klimatycznego na umorzenie pożyczki inwestycyjnej.

Jednakowoż według ustawy z 4-go listopada 1891 roku, nie wolno użyć funduszu tego na jakiekolwiek inwestycje, lecz służyć on ma tylko na upiększenie Zakopanego i uprzyjemnienie pobytu gościom. Wprawdzie gościom byłoby niewątpliwie o wiele przyjemniej, gdyby w Zakopanem były wodociągi, jednakowoż interpretacja tego „uprzyjemnienia“ jest dowolna, indywidualna, wobec czego Komisja klimatyczna, oparta na wyżej wspomnianej ustawie, nie daje — w razie zobowiązania się — wierzycielowi żadnych środków prawnych, które zastosowaćby mógł z pewnym skutkiem, w razie, gdyby rzeczona Komisja klimatyczna zobowiązania dotrzymać nie chciała. Dzisiejsza Komisya klimatyczna, wobec brzmienia ustawy, na jakiej się opiera, jest tedy bardzo niepewnym dłużnikiem, co uznał swego czasu Wydział krajowy. Gmina zakopiańska musi być zatem ostrożną — i przed zaciągnięciem pożyczki na inwestycje uzyskać musi pewność, że fundusz klimatyczny może być i będzie użytym na jej umorzenie i oprocentowanie. Dla uzyskania jednak tej koniecznej pewności istnieje jeden tylko prawny środek: „Rozwiązać istniejącą Komisją klimatyczną, przydzielając Radzie gminnej zarząd Stacyą klimatyczną. Chodzi tedy o zniesienie dualizmu miejscowej władzy na korzyść wzmocnienia gminy. Dodać należy, iż faktycznie niewiele się zmieni, gdyż większa część członków dzisiejszej Komisji klimatycznej zasiada także w radzie gminnej. Z takim tedy projektem występuje gmina, wykazując cyframi, iż tylko jeżeli oba fundusze: gminny i klimatyczny, połączone i na powyższe cele użyte zostaną — spłata procentów i długów, zaciągniętych na inwestycje, jest możliwą.

Jak każda partja radykalna usiłuje zyskać zwolenników, rzucając hasła choćby utopijne, ale efektowne i popularne, tak też i stronnictwo przeciwne Drowi Chramcowi, nie licząc się z miejscowymi warunkami, a tylko ulegając wygórowanym żądaniom publiczności, proponuje zaprowadzenie w Zakopanem kanalizacji. Zwołuje ono wiece, na których gromadzą się falangi pięknych pań, które ze sporym zasobem sentymentalnej egzaltacji i temperamentu uchwalają prze_óżne rezolucje. Na wiecach takich, nadających się raczej jako materjał dla satyryka-humorysty, niż do poważnego traktowania, wyrokują owe panie arbitralnie nawet w kwestjach czysto fachowych, jak np. który system dołów kloacznych jest lepszy. (Wiec ostatni) Bodaj to być niewiastą!

Kanalizacja jest dla Zakopanego projektem, prawie — że utopijnym, gdyż kosztowałaby około półtora miliona koron. Jeżeli tedy na wyżej omawiane inwestycje gmina zaciągnąć musi pożyczkę 400.000 koron, wzywać pomocy Sejmu (gwarancja) i ludzi obcych (Towarzystwo akcyjne dla elektryczności) i jeżeli wreszcie pożyczkę tę spłacić będzie mogła tylko przy pomocy funduszu klimatycznego, to jakżeż myśleć może o przeprowadzeniu kanalizacji, które kosztowałoby ją trzy razy tyle? Mówić o czemś podobnem, proponować to, mogą tylko ludzie, którzy dla efektu i taniej reklamy, budują wspaniałe zamki na lodzie. Wobec tego gmina, która liczy się z warunkami i chce koniec z końcem wiązać, uważa, że doły kloaczne są jedynym możliwym sposobem usuwania nieczystości w Zakopanem. Sposób ten jest wskazany tem więcej, że liczne europejskie uzdrowiska od dawna z pomyślnym używają go skutkiem, że wreszcie wedle opinii osób fachowych (jak n. p. Zakładu higienicznego w Krakowie, który wydał w tej sprawie obszerny memorjał), doły kloaczne w Zakopanem czynią w zupełności zadość wymogom hygieny.

Oto ważniejsze inwestycje, które Zarząd gminny projektuje. Plany te ucieleśnią się prędzej czy później, trzeba tylko odrobiny cierpliwości, a w lat kilka stanie Zakopane na wyżynie pierwszorzędnych stacyj klimatycznych w Europie.

A gdy legną w gruzach na Krupówkach domy murowane, gdy cała dolina zaroi się w zakopiańskie wille drewniane, jasno-złote, gdy kolej wybudują na Świnnicę, a u stóp Gubałówki teatr wzniosą narodowy, będzie to: Zakopane — przyszłości, nietylko perłą naszych Tatr, ale i umiłowaną, cudną a wspaniałą letnią stolicą Polski.

Sława jego rozciągnie się szeroko, bo znajdzie ono swych piewców i bardów, jak miało dotąd swego Pola, Nowickiego, Asnyka i Tetmajera. I uczynimy je gniazdem polskiej kultury, ogniskiem, skupiającem umysły i serca. A gdy stanie się dla nas szkołą myślenia i porozumienia się politycznego, wtenczas może w tym wirze wypadków, które niesie przyszłość, nie będziemy jak wątły liść, ale staniemy konarem, puszczając prądy i kwiecie, zapowiedź nowego życia! △.

CZTERY DNI W TATRACH

(FRAGMENT Z WYCIECZKI)

NAPISAŁ BRONISŁAW ROMANISZYN.

Bez trudu — raźno i szybko schodzilimy, a raczej biegniemy po wygodnej — przez snargi i upłazki wiodącej ścieżce, ku dolinie Pięciu Stawów. Widnogrod coraz mniejszy, coraz więcej ścieśniony. Potężne szczyty Tatr chowają się i mkną gdzieś za grzbietem Opalonego i Miedzianego. Wielki Staw — który się nam tak małym i marnym ze szczytu wydawał — rośnie w oczach, a z kładki nad potokiem, pędzącym od Stawu w otchłań Roztoki, wprost imponuje ogromnem. Mamy przed sobą największe w Tatrach jezioro a zarazem i najgłębsze (78 m.).

Po krótkim wypoczynku przy schronisku Tow. Tatrzańskiego, wybudowanem tuż nad Stawem wśród łanów kosodrzewiny, gdzie piliśmy okropną imitację herbaty, raczej odwar z siana przypominającą — ruszamy dalej i lawirując wśród głazów i kosodrzewiny, wdzieramy się na trawiaste zbocze Świstowki. Droga przed nami dobrze nam znana i choć już słońce schowało się za poszarpaną grań Koziego Wierchu, nie spieszymy się zbytnio.

Po wyjściu na grzbiet zbaczamy kilka kroków na lewo, by zaglądnąć w straszną przepaść ku Roztoce, utworzoną przez jedną z najprostopadlejszych ścian w Tatrach. Widok stąd ścieśniony, ale piękny i pełen grozy. Straszliwa masa Buczynowych turni, łączących się przyłęczą Krzyznego z wyniosłym wałem Wołoszyna, wydaje się nam jakąś przygniatającą, nielitościwą zaporą od świata. Oko stęsknione za szerokimi widokami, naprożno szuka dalekich punktów oparcia, naprożno pragnie nurzać się w bezmiarze żywiołu — w wolnej przestrzeni. Pod nami czarna, straszliwa otchłań, wyżej martwe i szare, dołem kosodrzewiną umajone zwały gruntu, zakończone ogromnemi wierzystkami Buczynowych Turni i Wołoszyna, wyżej jeszcze spokojne niebo zlewało się z kąpiącemi się w blasku zachodzącego słońca wyżynami, jakby symbol nieskończoności, szydzącej swym chłodem z człowieka, usiłującego zgłębić jej tajniki.

A w dole — u naszych stóp, wartka siklawa rozbija swe fale o twarde głazy, żłobi je jednak wytrwale, choć okropnie powoli — i wiecznie szumi, jakby sobie nuciła przy tej pracy. I wiecznie i we dnie i w nocy, rozbrzmiewa ta pieśń smętna, niby skarga żałosna za jej przeznaczenie.

Szumi siklawa w południe, kąpiąc się w blaskach słonecznych, odziana lekkim woalem stubarwnej tęczy, szumi po ciemnej nocy jakąś kołysanką uśpionej naturze — a gdy wicher halny zawyje, lub burza się zerwie, gdzieś łańcuchami hen na turniach Wołoszyna przykuta — szarpie się wówczas szum ciągle — walczy i boryka się z rykiem wichru — to wzmaga się, to znów cichnie, zwycięża jednak zawsze i znowu zawodzi swą cichą, jednostajną pieśń.

Siedzieliśmy wpatrzemi w tę przejmującą pustkę, w tę bezdenną pod nami otchłań, w tę tamującą nam widok masę gór — pełni tęsknoty za szerokiemi widokami — jakbyśmy siedzieli przykuci w więzieniu, z którego niepodobna się wydobyć.

Czas ruszyć dalej — odezwał się jak niespodziewany grom — głos Macieja Roja.

Ktoś spojrzał na zegarek i rzekł, jakby przestraszony: — Siódma! Bagatela! siedzimy tu prawie dwie godziny.

Otrząśliśmy się raczej z wrażeń, jakby ze snu — i nerwowo pospieszyliśmy za przewodnikiem.

„Spieście się panie, zeby nam noclika w Schronisku nie zajeni“ — przestrzegł mię Maciej. Ruszyłem prędzej i wnet straciłem mych towarzyszy z oczu. Na Opalonem spotkałem innego przewodnika, spieszącego na noc też w tem samem co ja celu — a więc miałem sposobność zmierzyć się „na nogi“ z nim. Minąłem po drodze jeszcze dwa Towarzystwa i zdyszany, znalazłem się na pełnym hałasu i gwaru zajeździe przed Schroniskiem. Wygrałem — gdyż łóżka, które zamówiłem, były ostatnie.

Tymczasem podbiegłem na groblę nad Morskie Oko.

Nad jeziorem panował już mrok. Spokojną, granatową toń wód marszczyła długą za sobą smugą łódka, która wiozła resztę turystów gdzieś od Czarnego Stawu. Słońce dawno zaszło na przepaściste ściany Mieguszowieckich turni, tylko jeszcze tu i ówdzie złociło swemi różowymi promieniami szczyty Żabiego i Rysów. Wreszcie i tam

dotarł mrok, a jednocześnie wynurzyły się na oceanie niebios gwiazdy, zrazu blade, nieśmiałe, mrugające ku wodzie — lecz potem pewniejsze siebie i coraz bardziej błyszczące.

Możebym długo nie mógł oczu oderwać od tego wspaniałego widowiska, gdyby nie to, że usłyszałem nagle gorączkowe pytania. — A nocleg jest? Czy nie przybył pan za późno? To reszta mego towarzystwa stanęła pod Schroniskiem.

Zeszedłem do Schroniska, obiecując sobie jeszcze wrócić tu nad wody jeziora później, gdy będzie oświetlone pełnią księżyca.

Przez ten czas urządziliśmy sobie dłuższy popas — i zajęliśmy się przygotowaniem prowiantów na jutrzejszy dzień i pisaniem „uspakajającego listu“ do rodziny panien R. Z towarzystwa ubył nam sympatyczny p. Z., który furką musiał tego samego dnia wracać do Zakopanego.

Późną już nocą wyszliśmy nad brzeg Morskiego Oka. Na pogodnem niebie bojaźliwie migotały gwiazdy, jakby ich raziła jasność księżyca, który zwolna, jakby pan tych wszystkich istot błyszczących, wychylił swą tarczę z za turni Żabiego szczytu.

Wprost przed sobą, na drugiej stronie jeziora, ujrzeliśmy wielki płomień, rzucający krwawy swój ślad w czarne tonie wody. To jacyś turyści, którzy nie znaleźli miejsca w szczupłem Schronisku, gotują herbatę i w „kolibie“ układają się do snu. Od Czarnego Stawu dolatywał szum potoku, który z grobli rzuca swe wody ku Morskiemu Oku.

A wokoło stały groźne, tajemnicze, podobne do upiorów szczyty, przy oświetleniu księżyca jakieś wyższe, jakieś lżejsze, przeźroczyste...

Ten ogień krwawy, samotny wśród ciemności, rzucający słaby blask na ciemne wody jeziora, te tajemnicze, fantastyczne postacie gór, przedstawiały widok pełen niepojętego uroku, który oczu oderwać nie pozwalał i ciągnął do siebie.

Ale czas najwyższy było wracać do schroniska, gdyż nazajutrz przed świtem mieliśmy wyruszyć na Rysy.



Odsłonięcie pomnika ś. p. Dr. CHAŁUBIŃSKIEGO w Zakopanem d. 15 VIII. 1903.

Wkrótce potem znalazł każdy swój „kąt“. Ja i Panowie H. i Dr. M. dostaliśmy nocleg wspólny z dwoma malarzami czeskimi, którzy już stale od dwóch tygodni przy Morskiem Oku mieszkali i zbierali szkice z tych ślicznych stron. Całe poddasze przyozdobione było pysznymi szkicami i rysunkami.

Wkrótce zaczęły się oczy kleić, a znurzenie i wrażenia z całego dnia przemógł sen.

C. d. n.).

KRONIKA.

Bajkopisarze. W jednem z pisemek krakowskich nieznany bajkopisarz umieścił w korespondencji z Zakopanego artykulik, p. t. „Bajka“. W artykuliku tym opowiedziano, że w Dworcu Tatrzańskim o g. $7^1/_2$ latarnie były niezapalone, a biura puste. Dalej podaje ów bajkopisarz treść swojej rozmowy z restauratorem:

— Dlaczego zamknięta kancelarja i czytelnia?“

Restaurator: — „Proszę panów, ja na to nie poradzę; codzień się panowie skarżą, ja na tem najwięcej cierpię“.

Artykulik ten zainteresował mnie, ponieważ codzień bywam w czytelni, gdzie od 10 rano do 7 wieczór pełno jest zwykle osób, tak, że nie można prawie dostać gazety.

Poszedłem więc do restauratora i wskazałem mu wydrukowane — jego własne słowa.

— Przedewszystkiem, proszę pana — rzekł oburzony — lampa co dzień się pali do nocy, bo ja nad tem czuwam, a lampa jest moja, następnie niech przyjdzie ten, kto to pisał, niech mi powie, żem to mówił, co tu napisane, to go zwymyślam.

— Niech się pan tak nie unosi — odrzekłem, przecież tytuł tego jest „Bajka“.

— A prawda — rzekł, mitygując się.

Szczęściem, że tu są ludzie i tacy, którzy nie tylko mielą językiem, aby mleć, ale także robią i pracują. Mamy tu członków Wydziału Tow. Tatrzańskiego, którzy od X lat przyjeżdżają tu stale do Zakopanego i bezinteresownie spędzają w biurze po parę godzin dziennie, nie mając czasu ani na wycieczki, ani odpoczynek, jaki przecież każdemu w lecie się należy. Nieznany autor „Bajki“ żąda od nich, aby przesiadywali cały dzień w biurze.

Bywałem w biurze w godzinach urzędowych i widziałem, jaka tam gorączkowa wre praca.

Cóż, kiedy temu Towarzystwu starają się — jak mogą — zaszkodzić przeróżni „bajkopisarze“. Sądzę jednak, że nieuzasadnionemi plotkami, kłamstwem i bajkami ci panowie nie wiele zdołają wyrządzić szkody zasłużonemu Towarzystwu. *M.*

Wycieczka kolejowa. W wycieczce urządzonej staraniem „Kolejarzy“, wzięło udział kikadziesiąt osób. Pogoda dopisała przepysznie — w niedzielę i w poniedziałek na błękitnem niebie nie było ani jednej chmurki. Tylko nad Morskiem Okiem na parę godzin ciężkie mgły osnuły wierchy Rysów, Mięguszowieckiego i Mnicha, a nawet zaczął kropić lekki deszczyk, który wszakże ustał bardzo szybko, ustępując snopom słonecznych promieni, cudowne iskry rzucających na powierzchnię jeziora. I wszystko byłoby w porządku, w Kuźnicach przygotowano jedzenie wyborne, ale — ale — trzeba było z niedzieli na poniedziałek koniecznie skłonić głowę gwoli odpoczynkowi, a tu — wbrew zapewnieniom komitetowych — noclegiem trudno było nazwać kilkanaście wiązek słomy, rzuconych w szkole ludowej przy ulicy Nowotarskiej. To też każdy, rad, nie rad, poszukał sobie schronienia w hotelach, które przy ogromnym napływie gości były przepełnione i kazały sobie płacić po 3 do 4 guldenów za pokój. Rzadko gdzie trafiały się tańsze — po 2, a już do białych kruków należały jedno lub półtora guldenowe. W pociągach noclegi również były nie tęgie, za powrotną drogą wzięto do pociągu wycieczkowego wiele osób, nienależących do wycieczki, co znacznie przyczyniło się do uszczuplenia miejsc do spania. Ale poza tem wycieczka udała się znakomicie.

Koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, odbył się 25 bm. w sali Dra Chramca na dochód ochronki im. św. Jadwigi. Publiczność zebrała się tak licznie, że później przybywający z trudem dostawali się do przepełnionej sali. Wpłynął na to urozmaicony program i cel piękny, przedewszystkiem jednak gorliwość komitetu, który usilnie starał się o to, by ochronce jaknajwiększą sumkę przysporzyć. Część koncertową wypełniła nadzwyczaj artystyczna gra na fortepianie panny Jaruzelskiej i piękny śpiew pana Górskiego. — W przedstawieniu pani G. Zapolska niezrównaną grą swoją zachwyciła publiczność. Amatorzy starali się wedle możności dostroić do gry znakomitej artystki, tak, że całość wypadła zupełnie dobrze. — Dochód 720 Kor. oddano do rozporządzenia ks. kanonikowi Kaszelewskiemu.

Zabawa dziecinna. W niedzielę dnia 24 b. m. popołudniu urządziła panna Helena Gnoińska, z pomocą grona panien, czarującą zabawę dziecinną w sali i ogrodzie dra Chramca. Roiło się od tych „milusińskich“ w obszernej sali; — po grach towarzyskich, po „kotku i myszce“, „mruczku“ itd., po rozlosowaniu kosza szczęścia, nastąpiły tańce. Wprawdzie wśród „kawalerów“ byli tacy, którzy jeszcze trzech lat nie skończyli, nie przeszkadzało im to jednak walcować z danserkami równego wieku. Białe, różowe i niebieskie sukienki fruwały jak różnobarwne motylki, a wesołe śmiechy i krzyki świadczyły, że małe towarzystwo bawi się nie gorzej od dużego, zbierającego się w tej samej sali na czwartkowych reunionach.

Najpiękniejszą, a przynajmniej dla widzów najbardziej malowniczą część zabawy stanowił pochód dzieci, urządzony po ukończeniu tanów. Chłopcy z czerwono-białemi chorągiewkami — dziewczynki z bukietami malw, róż, maków, na wysokich tyczkach, postępowali parami, snując się jak długi, barwny wąż po cienistych alejach parku. Przed rozejściem się dzieci, ugrupowano je do zdjęcia fotograficznego.

Znaczny dochód, który przyniosła ta piękna zabawa, przeznaczono na ciepłe obiady dla biednych koronkarek w Zakopanem.

Śnieg, który w zeszłym tygodniu tak cudnie ubielił wszystkie szczyty, znikł już zupełnie, a góry, znów ciemne i groźne, zapomniały o chwilowo

przywdzianej zimowej sukience. Wobec znacznego obniżenia temperatury spodziewać się jednak można, że lada dzień powtórzy się ta zapowiedź zimy.

Koniec sezonu letniego zbliża się szybko. Pociągi odwożą codziennie tłumy gości, którzy odpocząwszy i zaczerpnąwszy sił do dalszej pracy, wracają już do swych zajęć. Są wprawdzie i tacy, którzy wiedząc, że Wrzesień jest najpiękniejszym miesiącem w Zakopanem, teraz dopiero przyjeżdżają, — niewielka ich ilość nie może jednak zastąpić odjeżdżających. Wille i zakłady po dwumiesięcznem gorączkowem oczekiwaniu gości — wracają już zwolna do normalnego trybu życia. Odbyły się już „ostatnie“ reuniony, teatr p. Müllera ogłosił już „przedostatnie“ przedstawienie, żadna sława nie zjeżdża z nowym koncertem. Miejsce zabaw i koncertów zajęła teraz cała serya poważnych odczytów: ks. Adamskiego „O nieśmiertelności duszy“ — prof. Baudoina de Courtenay „O panslawizmie“ — inżyniera Stanisława Horoszkiewicza „O uzdrowotnieniu Zakopanego“ — Zugmunta Stupskiego „Źródło natchnienia Chopina“ i t d.

Groty lodowe w Dobszynie.

I.

Niewielu z turystów, udających się do Zakopanego celem bliższego poznania naszych gór, zadaje sobie trud zwiedzania Tatr po stronie węgierskiej. A kryją one tam piękności niezwykłe, których obejrzenie wymaga niewielkiej fatygi i kosztów. Aby zachęcić liczniejszą, niż dotąd, rzeszę turystów do przypatrzenia się tym, istnym nieraz cudom przyrody, opiszemy jedną z osobliwości Tatr węgierskich, mianowicie lodowe groty w Dobszynie.

W komitacie, czyli obwodzie politycznym gömörskim, na Węgrzech, leży starodawne miasto Dobszyna, gdzie oddawna kwitnie górnictwo i huty żelaza. W 14 wieku przybyli tu niemieccy koloniści, rozwinęli handel i przemysł, a chociaż miasto niszczyły pożary lub odwiedziny Turków, umiało ono zawsze dźwigać się jak feniks z popiołów i zacierać ślady nieszczęść i klęsk. Okolice miasta obfitują w piękności przyrody. W pobliżu ciągnie się na 5 klm. długa dolina „Stracena“, zachwycająca oko podróżnika bogatą w pstrągi rzeką Gelnicą, stromemi skałami i pysznemi lasami szpilkowemi. Natura stworzyła tu krajobraz dziki i romantyczny, ale postarała się zarazem o rozmaitość. Na rozszerzonych miejscach doliny rozciągają się pośród gigantycznych mas kamiennych sielankowe łączki, zasłane na wiosnę i w lecie wspaniałemi kobiercami kwiatów, gdyż — co powinno interesować szczególnie botaników — schodzą się w dolinie Gelnicy 2 strefy roślinne: baltycka i pontyjska. Sama dolina Stracena stanowi granicę między słowackim Spiżem a resztą Węgier, jest łatwo dostępna, a szczegółowe jej zwiedzenie do t. zw. „Bramy“ zajmie najwyżej 2 godziny czasu. Pod względem geologicznym należy Stracena do potężnej wyspy wapiennej (wapień jurski), rozciągającej się między miastami Igló (Nowa Wieś) i Kàpostafalva.

Przyjrzyjmy się jej nieco bliżej. Wyszedłszy na gościniec, znajdziemy niedaleko hotelu most, prowadzący na lewy brzeg Gelnicy. Wysoko nad sobą, w lesie, mamy poszczerbione skały wapienne góry Krywań, bogatej w niewielkie groty. Po opuszczeniu łąki przekraczamy powtórnie potok i pniemy się nieco w górę po zboczu Krywania. Na zakręcie rozszerza się dolina w łąkę górską. W jej środku wystrzela na wysokość 60 metrów stromo z gruntu odosobniona grupa skał, podobna do olbrzymiej piramidy. Stopy tego malowniczego utworu, zwanego „ołtarzem“, podmywają rwace fale Gelnicy. Idąc dalej, zauważymy również stromą ścianę skalną „Lipovec“. Dolina rozszerza się nieco i dochodzimy znowu do pięknej polanki leśnej. Nagle, zdaje się, że dolinę zamyka osłonięty lasem grzbiet górski. Dochodzimy do najpiękniejszej części doliny, do wąwozu. W licznych zakątach wije się dolina od wschodu do zachodu, podobna raczej do wązkiej rozpadliny, w której muszą się pomieścić gościniec i potok. Czasem tylko rozstępują się nieco szerzej pokryte szpilkowemi liśćmi ściany kamienne. Co chwilę otwierają się oku coraz nowe krajobrazy, strumyk to szemrze, to huczy, gdy złomy skał i pnie drzewne wstrzymają jego wartkie fale w biegu. Znowu zamykają drogę olbrzymie bloki kamienne, a uczynione w nich „wcięcie“ budzi podziw. Wycięty na prawej ścianie napis „Ferdynand Koburg 1840„ poucza, kto był twórcą tej kunsztownej drogi. Nieco dalej wznosi dumnie czoło w niebo „Zamek“, kompleks skał, wysterczających z rzeki na 80 do 90 m. Stąd jesteśmy wnet u „Bramy“. Dolinę zamyka tu strome zbocze leśne, dające przejście tylko rzece. Na niem wznosi się sciana skalna, na której spoczywają ogromne piramidy z głazów. Jedną z nich przebito i utworzono w ten sposób tunel, przez który prowadzi gościniec. Wreszcie rozszerza się dolina ponownie, na prawo widać stromy wzgórek „Anny“, na lewo nagie skały góry „Macekov“. Po kilku minutach dochodzimy do końca doliny, t. j. do książęcych żelaznych „hamrów“ Stracena.

(Słowacka nazwa doliny „Stracena“ pochodzi od gubiącego się w niej potoku, gdyż straceny = zgubiony).

Najpiękniejszą ozdobą doliny są jedne z naj-

osobliwszych grot w Europie: dobszyńskie groty lodowe. Posiadają one podobne wytwory przyrody jak groty stalaktytowe i stalagmitowe, tylko ich ołtarze, kazalnice i katedry są zbudowane z twardego lodu, nie topniejącego nawet podczas najgorętszego lata. Groty odkryto w r. 1870, a gmina miasta Dobszyny postarała się o to, by je uprzystępnić przy pomocy ścieżek i schodów, a w roku 1886 zaprowadziła nawet oświetlenie elektryczne. Dla wygody turystów wybudowano też w pobliżu grot hotel wraz z doskonałą restauracją na wysokości 840 m. Z hotelu prowadzi wygodna droga, wijąca się w ciągłych linjach wężowych wzdłuż góry Ducza aż do schroniska (970 m.), umieszczonego tuż przy grocie.

Gdzie las nie zasłania widoku, widzi się wspaniałą panoramę Tatr. Na wysokości 969 m. ponad pozionem morza stajemy u wnijścia. Pierwotnie był to otwór bardzo mały, obecnie rozszerzono go do 2 metrów. Mimo upału letniego czujemy przenikający chłód, wiejący od grot *).

Sama grota składa się z części górnej i dolnej. Górna grota ma ściany i powałę z sufitu, a dno z lodu. Po schodach dostajemy się do niskiego przejścia, a stąd do „Małej sali“, na której środku stoją dwa ostrosłupowe kawały lodu, „grobowiec“ i „pień drzewny“ wysoki na $7^1/_2$ m., o średnicy $2^1/_2$ m. Następuje „wodospad“, masa lodowa zwieszająca się ze stropu i „namiot beduinów“. Stąd dochodzimy do wschodniej części groty, do przełomu Duczy, wypełnionego gruzem, a odpowiadającego swem położeniem t. zw. dolinie, znajdującej się powyżej góry Ducza, czyli kwaterowemu zagłębieniu o 4 hektarach pojemności. Dalej roztacza się przestrzeń na 10 m. wysoka, 120 m. długa, a 35—60 m. szeroka, nazwana „wielką salą“. Gładki jak zwierciadło lód pokrywa dno, z powały zwisają fantastycznie poszarpane skały, tu i owdzie błyszczą sople lodowe dziwnego kształtu, przyozdobione wielkiemi kryształami, błyszczącemi całą gamą barw. Widok piękny, czarujący.

Tak samo jak w grotach wapiennych — stalaktyty od góry, a stalagmity od dołu łączą dno ze stropem i tworzą najdziwaczniejsze kształty — wytworzyła natura w grocie doboszyńskiej słupy lodowe różnego układu o 22 m. wysokości, a 2 m. średnicy. Powierzchnię słupów ozdabiają wstążki, zęby, ornamentalne arcydzieła fantastycznej siły twórczej przyrody.

Na wyszczególnienie zasługuje przedewszystkiem „ołtarz“, imponujący słup lodowy. Naprzeciwko błyszczy na skale „nowy słup“, który powstał w ciągu 2 lat, dalej jest „studnia“, mały zbiornik, wypełniony wodą i nowotwór lodowy: „głowa słonia“. Żyła wodna, biegnąca przez grotę i niknąca w lodzie, dała myśl przebicia szybu w głąb. Odkryto skutkiem tego drugą, głębiej położoną grotę, nie mniej wspaniałą od poprzedniej. Ma ona kształt chodnika, dlatego też nazwano ją „lewym kurytarzem“. Cała przestrzeń ciągnie się na 200 m. nakształt półkola pod „wielką salą“; na lewo ogranicza ją szara ściana skalna, na prawo błyszczy lód. Większa część tej ściany lodowej po prawej ręce jest właściwie dnem obydwu sal.

Poziomy układ warstw pozwala wywnioskować, że praca natury trwała setki lat. Wspaniałym jest widok tej ściany lodowej, długiej na 200 m., a wysokiej na 15—20 m. W masie lodowej zrobiono poziomą sztolnię, na 10 m. długą, pozwalającą przyjrzeć się bliżej wewnętrznej budowie lodu. U wylotu sztolni świeci „pałac króla zimowego“. Szczególną pięknością odznacza się „altana“, wysoka na 10 m., a na 8 m. szeroka. Zdaje się być splecioną z liści palmowych, delikatnych traw i jasnych — jak woda — wstążek lodowych; wnętrze zdobi tysiące różnych kwiatów i kryształów z lodu.

Przekraczamy teraz tunel, długi na 10 m., wycięty w lodzie, i dochodzimy do drugiej części dolnej groty, do „prawego kurytarza“. I tu tworzy potężna ściana z lodu jeden bok, a drugi skały. Wązka początkowo rozpadlina skalna rozszerzyła się z czasem i wypełniła okruchami skalnemi. Jest to „piekło“. Ze znajdujących się tu brył lodowych zasługują na wzmiankę „organy“, „zasłona“, cienka, przeźroczysta masa lodu, zwieszająca się swobodnie ze stropu i na końcu kurytarza „wodospad Niagary“. Z tej części kurytarza wraca się po drewnianych schodach do „Małej sali“ górnej jaskini.

Średnia temperatura groty wynosi zawsze nieco więcej ponad zero, przeciętną roczną oznaczono na — 0.275° C. Najwyższą ciepłotę zauważono 18 sierpnia r. 1881 w „Wielkiej sali“; wynosiła + 4.5° C. przy 19.5° C. zewnętrznej ciepłoty u wnijścia. Najniższą temperaturę — 7.5° C. zapisano tego samego roku 23 stycznia przy zewnętrznej ciepłocie — 25° C. Najwyższe wahania wynosiły zatem na zewnątrz 44.5° C., a w grocie tylko 12° C. U wnijścia do groty daje się zauważyć ustawiczny wypływ innego powietrza, we wnętrzu zaś niema pozornie żadnego przeciągu. Lód wytwarza się bez przerwy. Chodniki znajdowały się dawniej ponad dnem lodowem w odległości 25 cm., dzisiaj są umieszczone poniżej masy lodowej. Musimy jeszcze zauważyć, że w tym podziemnym pałacu zimowym, w tej krainie wiecznego lodu i zimna, nie dostrzeżono najmniejszego śladu życia organicznego. Dotąd nie znaleziono ani zwierzęcia, ani rośliny, któreby w tej czarodziejskiej krainie miały swoję ojczyznę.

Dobszyńskie groty lodowe powstały — podobnie jak inne jaskinie w górach wapiennych — skutkiem erozyjnego działania wody. Początkowo wymyła krążąca woda skałę wapienną, utworzyła i powiększyła zamkniętą w sobie jaskinię. Przełom Ducza zniszczył znaczną część jaskini i utworzył 2 otwory o znacznej różnicy poziomej: wejście i sam przełom Ducza. Wyżej położony przełom nie nadaje się do przejścia, ale umożliwia krążenie powietrza wśród gruzu. Wejście 969.5 m. p. poziomem morza leży ku północy w ustawicznym cieniu, o wiele niżej od przełomu Ducza, jest wązkie i wskazuje strome pochylenie groty.

*) Celem uniknięcia przeziębienia zabiera ze sobą wielu ostrożniejszych turystów grube szale lub nawet koce.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

— Dowodzi to — rzekł Amerykanin — że policya w pewnych razach pożyteczną być może. Jutro ma być dokonana rewizya w całym hotelu. Wspominam ci o tem, jakkolwiek przekonany jestem, że całe zajście nie tyczy się ciebie. Wszak nie masz nic przeciwko temu, aby policya przetrząsnęła twe pokoje?

— Nic mnie to nie obchodzi — oświadczył kuchmistrz, wzruszając ramionami.

— Muszę cię prosić, abyś nie wspominał o spodziewanej rewizyi nikomu — nalegał Racksole. — Wiadomość o aresztowaniu Juliana doszła mnie prywatnie. W gazetach nic nie piszą w tej sprawie. Rozumiesz więc...

Rocco wydął usta lekceważąco, a jego pan odszedł bezwłocznie. Racksole czuł się zadowolony z rezultatu rozmowy. Było można zdradnie udzielać fałszywych wieści tak sprytnemu człowiekowi jak Rocco i milioner rozważał, jak je wytłumaczyć potrafi w razie, gdyby podejrzenia Nelli okazały się nieuzasadnione. Coś jednak w zachowaniu i wyrazie twarzy Rocca przekonywało Amerykanina, że kuchmistrz brał udział w intrygach Juliana... może nawet... w morderstwie Dimmocka i zniknięciu Eugeniusza.

Tej nocy o wpół do pierwszej, gdy przycichł gwar życia hotelowego, Racksole udał się na drugie piętro do pokoju pod numerem 111. Zamknął od środka drzwi na klucz i zaczął pilnie badać każdą stopę kwadratową tak ścian, jak podłogi. Chwilami dochodził go szmer jakiegoś chrobotania. Przystawał i nadsłuchiwał. Pokój sypialny był umeblowany z przepychem, właściwym hotelowi Babilon; pod tym względem nie różnił się od innych.

Racksole zdjął zaścielający podłogę gruby dywan wschodni, próbował każdej tafli w podłodze, ale znalazł wszystko w porządku. Przeszedł do sąsiednich ubieralni i łazienki, lecz i tam nie odkrył nic niezwykłego.

Zbliżył się wreszcie do wanny, osadzonej w ramę z politurowanego drzewa. Zwykle wanny mają nad kurkami umieszczone szafki z drzwiczkami po bokach; u tej drzwiczek takich nie było. Amerykanin uderzył ręką po ściankach, żadna nie wydała tajemniczego dźwięku, zdradzającego skrytki. Niechcący zakręcił kurek i zimna woda strumieniem płynąć zaczęła. Chcąc ją wypuścić, przykręcił kurek i ujął za kran dolny; gdy to robił, ścianka w szafce, którą bezwiednie naciskał kolanem, ustąpiła nagle i dojrzał za nią wewnątrz szerokie drzwiczki, zamknięte na zasuwkę. Tym sposobem ukazała się skrytka obok wanny. Zanim przedsięwziął dalsze poszukiwania, Racksole chciał powtórzyć próbę ze sprężyną przy dolnym kranie, poruszając ściankę w szafce, ale nie mógł dokazać tego. Odsunąwszy zasuwkę w tajemniczych drzwiczkach, Amerykanin spostrzegł ciemne zagłębienie. Światło elektryczne wszędzie było przyćmione; szczęściem Racksole znalazł w kieszeni pudełko z zapałkami. Zapalił jedną i zajrzał do ciemnej próżni; zobaczył w odległości trzech stóp od ramy głęboką norę. Z trudnością przesunął się przez otwor w ściance i przybrał wewnątrz na pół siedzącą, na pół klęczącą postawę. Chciał potrzeć drugą zapałkę, niestety zrobił to tak nieuważnie, że wszystkie zajęły się w napół otwartem pudełku, dusząc go niemal silnym wyziewem fosforu. Jedna zapałka, padłszy na dno nory, oświeciła ją chwilowym blaskiem.

Racksole przetarł oczy i zauważył, że jama, szeroka około ośmnastu cali, miała po prawej stronie zawieszoną sznurową drabinę! Na jej widok milioner uśniechnął się radośnie.

W tej chwili zapałka dopaliła się i zgasła.

Co mu czynić wydało: czy wrócić po drugie pudełko, coby zabrało dużo czasu, czy też próbować zejść po sznurowej drabinie w ciemności? Wybrał to ostatnie, a na śpieszną decyzję jego wpłynęło słabe, migotliwe światełko, dojrzane w głębi nory. (Ciąg dal. nast.).

Ruch pociągów zakopiańskich.

Odchodzą z Krakowa do Zakopanego: . .	o 10 min. 25 rano o 11 min. 40 wieczór.
Przychodzą do Zakopanego: . .	o 7 min. 5 rano. o 4 min. 5 po poł.
Odchodzą z Zakopanego do Krakowa: . .	o 9 min. 20 rano o 4 min. 35 po poł.
Przychodzą do Krakowa: . .	o 2 min. 36 po poł. o 11 min. 5 wieczór.
Odchodzą z Zakopanego do Lwowa przez N. Sącz i Tarnów: . .	o 9 min. 20 rano.
Przych. do Lwowa: . .	o 2 min. 31 po poł.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

	20/8	21/8	22/8	23/8	24/8	25/8	26/8
Termom. such.	8·0	15·7	21·8	23·1	20·5	21·6	13·3
„ wilg.	7·6	12·8	19·1	20·2	18·3	19·4	12·3
Ozon	13	9	1	1	11	1	10
Term. maxim.	31·4	33·2	35·1	38·8	38·8	35·6	33·2
„ minim.	8·5	6·9	9·0	11·5	12·1	10·9	12·8
Term. na bar. .	12·8	17·5	22·8	23·8	23·8	24·2	17·2
Barometr . . .	694·5	697·3	699·4	699·2	699·1	699·0	699·6
Kierun. i szyb. wiatru . . .	WWS 2	EEN 5	EE 2	EES 4	SSE 6	SSE 2	NNW 4
Stop. zachmurz.	8 mgl.	0	2 kłęb.	0	7 kłęb.	3 kłęb.	7 kłęb.
Wysok. opadu	15·4	0	0	0	0	0	0·8
Uwagi	deszcz	pogod.	pogod.	pogod.	pogod.	pogod.	deszcz

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.